

Karol Zbyszewski

# Boże Narodzenie w Suchedniowie w 1275 r.

Dzielnicy rycerze Sławomira już od trzech dni oblegali zamek suchedniowski Bożyraja. Waliłi taranem w bramę z grubych bierwien dębowych, ciskali zapalone pakuly, strzelali z kuszy — nie mogli przemóc oporu. Suchedniowscy polewali ich wrzaskiem, zwalali im kamienie na głowy, gdy pod mur podeszli i urągali bez przerwy; krzyżowały się okrzyki:

— Bliżej chodźcie niezguly!

— To wy przestaniecie siedzieć jak wrony na dachu i zejście tu na udeptaną ziemię.

cerze co przed paru godzinami jeszcze czyhali na swe życie i obejmując się za szyje mruczełi:

— Daj wam Boże!

— Obyście nigdy z pola pobici nie schodzili!

— Obyście zawsze swych wrogów przykładnie w pień wyrabali!

Lży rozczulenia kapaly z oczu, dobrze, lekko było wszystkim na sercu. Cała niewieścia załoga Suchedniowa usługiwała do stołu. Piętrzyło się od makowych bułek, coraz nowe wnoszone ryby...

wiór, żyłastej kielbasy bez pomocy rąk, zeżre? Już już miał ktoś wygrać, gdy sąsiedzi za wystawiano kawałek kielbasy chwyciwszy, innym wyrównać szanse dawali.

Lepiono też galki z chleba i ciskano celnie panom na gors, albo żarłokom w otwarte usta.

Ale najlepsza zabawa była na podwórzu. Rozścielono pod śpichrzem słomę, przystawiono do dachu dwie drabiny; trzeba było wielki garniec mocnej wódki jednym haustem łyknąć, po drabinie na górę się wgramolić, dachem do drugiej przejść i nią na dół zejść. Tarzano się ze śmiechu, patrząc jak raz po raz ktoś z dachu w słomę nieprzytomny się walił.

Panny w taniec rycerzy ciągnęły, hasano ostro, aż oboje potem spływali, i cuchnęli tak, że inni za drzwiami dla ochłody wypychali. Starsze matrony o zakład z rycerzami szły, kto więcej razy puknie i często wygrywały, bo gdy tamci na wojaczce byli, one w domu w ulubioną tę grę się wprawiały.

Dzień z nocą się pisał, bez wy-

technienia w zabawie i ucztowaniu godziny płynęły. Odruchami już tylko do beczek puławy przystawiano, łano miody w oporne gardła. Wszyscy pokotem leżeli po izbach.



Ocknął się Sławomir i z trudem zmąsły zebrałszy: — jaki to dziś dzień mamy? — zapytał.

— Wtorek, odpowiedział ksiądz, który za różańcem gdzieś zgubionym daremnie się rozglądał.

— Wtorek? He, wigilia była w piątek, więc sobota, niedziela, poniedziałek — to trzy dni. Dziś już zatem po świętach. A bywał że tu, bywał!

Spędził co trzeźwiejszych parobków, kazał im do gości się zabrać. Zdjęli z nieprzytomnych poplamione, pozazygane szaty do zamku ułożyli, ce, wcisnęli ich byle jak we własne kołczugi i zbroje, potem biorąc za nogi i ręce za mur, za bramę wyciągali i w śniegu rzędem ułożyli. Cisnęli im też wpobok tarcze, miecze, cały oręż, jaki z sobą mieli, bramę zatrzasknęli, poprawili, umocnili należycie.

Na mrozie przyszli do siebie Bożywój i jego drużyna. Zrozumieli: trzy dni upłynęło! Wszyscy w porządku. Zamek stał naprzeciw po-

dawnemu głuchy i nieprzystępny. Z murów padały okrzyki:

— No co pijanice? Siły całkiem straciliście?

— Jeszcze na wykurzenie was marnych trutni starczy.

— Oj rozprujemy kaidun temu durnemu Bożywójowi!

— To my rozbijemy ten głupi łeb Sławomirovi!

— Tchórze, gołozadki!

— Clury, mierziwo!

Bożywój sformował swych rycerzy, rzucili się z siekierami do bramy, polała się z góry wrząca smoła, posypały głowy...



Stanisław Izydorczyk

## Co widział płatek śniegu w żołnierskich koszarach

Padł śnieg. Zbliżający płatek kołysząc się na wietrze długo wędrował przez powietrze, nie mógł się zdecydować, w którym miejscu spocząć na białym kobiercu, okrywającym ziemię. Aż wreszcie się zdecydował. Zobaczył zdaleka podłużne koszarowe budynki, a w jednym z nich szereg jarzących się światłami oblodzonych okien. Światła załamywały się na lodzie szyb malując się na gładkiej powierzchni

cych dziecienną radością oczach. Jednakowe na nich ubrania: zielony mundur zapięty pod szyję z granatową patką z przodu i srebrnym na niej wężym, te same cyfry pułku na naramiennikach, takimi samymi owijkami skrępowane nogi, jednakie wreszcie, grube, nabijane gwoździami buty, jak na wycieczkę w góry.

To żołnierze, którzy na święta nie mogli wyjść do rodzinnych domów, aby w rodzinnym gronie spożyć wieczór wigilijny i podzielić się z najbliższymi opłatkiem; przygotowują własną wigilię, w gronie swych kolegów z pułku. Śmiech i gwar wypełnia wielką izbę - świetlicę.

— Władek, a tam pewnie twój Maryśka dzisiaj przy wigilijnym opłatku z Jóźkiem się pocałuje, co?

— Nie bądź głupi, — obrusza się Władek, — może się dziesięć razy całować, a jak mnie zobaczy na urlopie w mundurze, to o wszystkich zapomni.

— Nie zapomni, nie zapomni, lepiej się na urlop swój karabin posłać, bo ma przystojniejszą lufę od ciebie.

W drugim końcu sali gromadka żołnierzy zajęta jest przystrojeniem pięknego, wielkiego, aż pod sufit, drzewka.

— Józek, a tego porucznika to powieś niżej, pod generałem, bo to stosunek służbowy musi być.

— Jak służbowy, to gwiazdka powinna wisieć pod samą choinką, bo to przecież podporucznik a na czubku buławy pana marszałka trzaby zatknąć.

— Głupi jesteście, przecie to jest betleemska gwiazdka co królów do Najświętszej Stajenki prowadziła. To przecie ważniejsza, jak królowie, bo Dzieciątku Najświętszemu przez całą Nockę Jego Narodzenia świeciła.

Na środku sali zebrała się grupa żołnierzy, która oddaje się wspomnieniom.

— Chłopaki, ale tam u nas na wsi to pięknie teraz, co? Białutko wszędzie, jakby ktoś na te radośnie święta specjalnie posprzątał i w śnieżną watę wszystko przyozdobił. A po chałupach ludziska zebraли się przy stołach pięknie przyodzianych, z pachnącym sianem pod obrusem i z kluskami z makiem, pewnie nam dzisiaj dadzą.

— A po wili — podchwytyje drugi — wszystkie ludzie ze wsi, i chłopcy i baby, i dziewczuchy i chłopaki, wszystko to na pasterkę. A jak ładnie wtedy w kościele, jakie śpiewanie. Ja też śpiewałem na chórze we wsi. Dzisiaj po kolacji pośpiwamy sobie, chłopaki, nie?

Przy samych drzwiach dwie gołone głowy żołnierskie narazają się, ucho w ucho.

— Franek, czy to aby prawda, że w wigilię to zwierzęta ze sobą gadają ludzkimi głosami?

— Może to i prawda, kto ich tam wie.

— Słuchaj, Franek — mówi z zapalem pierwszy. — Przy C. K. M-ach są konie, może byśmy się tak wybrali posłuchać, nożę będą coś gadać, bo takie żołnierskie konie to przecie mądrzejsze, niż wiejskie.

I dwie przykulone postacie,

ków i usiadł też na szybie i krzyknął z całej siły, dzielącym się opłatkiem żołnierzom:

— Wesołych świąt przynoszę wam z waszej wioski.

Żołnierz nie płacze nigdy, ani wtedy gdy jest smutny, ani wtedy gdy cieszy się ogromnie. Z różowej świeczki na choince skapnęła ciężka iza stearyny, a na niebie zabłysła pierwsza jasna gwiazdka, ta sama co w Betle-



owinęte w długie, a do ziemi żołnierskie płaszcze, z wtulonymi na uszy rogatywkami, ukradkiem skradają się do stajni, aby tam w ukryciu za pachnącym żubem, słuchać czy mądre żołnierskie konie będą rozmawiały.

A w ciepłej, wielkiej izbie, przy rozżarzonej świeczkami choince gromada żołnierskich głosów rozpoczyna pierwszą kolendę. Potężne „Bóg się rodzi“ wstrząsa całą izbą, wylatuje przez zamknięte szyby i gna poprzez białe pola daleko, daleko, aż do malej wiejskiej izdebki, gdzie tak samą pieśń rozpoczyna zgromadzona przy stole rodzina.

I wówczas ostatni płatek sategi z dalekiej gdzieś wioski, uparcie krążąc z wiatrem, przyleciał do długich koszarowych budyn-

mie, taka sama nad koszarowymi budynkami, jak i nad otuloną w śnieg wioską.

### STUDE TÓW

wykwalifikowanych korepetytorów, pracowników biurowych, telegrafistów i maszynistów poleca Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc“ S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.

Pióra wieczne po cenach fabrycznych tylko

W CENTRALI WIECZNYCH PIÓR

PIONIER w. Kas. Makowski ul. Marszałkowska 111

OBOK KINA „ŚWIATOWID“

— Gołwładca wasz Bożywój, jak pies ino za cudzym weszły!

— Holopupy Sławomira!

Zgrzytał zębami Bożywój, bo zniechęcał z drużyną na zamek sąsiada napadł i spodziewał się zdobyć go za jednym zamachem. A tu bramę zastał przymkniętą, mury umocnione i załogę w komplecie. Chciał zamek na gwiazdkę żonie ofiarować — tymczasem przyjdzie się święta, jak zebrawcy najgorsi, na śniegu spędzić.

Zmierzył zapadał; Bożywój skrzyknął swych ludzi i z furii jeszcze raz na bramę natarł. Grzmotnął taran z taką siłą, że aż grube bale pękły, trzasły zawiasy, pod wściekły, uderzeniami siekier, runęły całe wieżce. Skoczyła hurma bożywójowych rycerzy, już wdarł się pierwszy przez otwór, już mieli się zerwać z tamtymi gdy ksiądz suchedniowski wpadł między szeregi:

— Gwiazda na niebie! Stójcie! Już jest gwiazda!

Staneli jak wryci. A i mnich benedyktyn towarzyszący Sławomirowi wołał:

— Racja, jest gwiazda! Oo, tam...

Zadali wszyscy głowy. Juści migotała gwiazda na niebie. A dziś był grudzień, dzień wigilijny; nakaz kościoła wyraźny, iż w ten dzień święty wszystkie spory, kłótnie przy ukazaniu się pierwszej gwiazdy pod grozą kławy na trzy dni muszą być ukończone. A że i sławomirowski i bożywójowi ludzie dobrymi rycerzami - katolikami przecie byli, nie żadnymi poganami, więc pokle-

kali wszyscy w śniegu i za księdzem znaki krzyża świętego czyniąc powtarzali:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha...

I chórem odmawiali pacierze, co trwało blisko godzinę. — A teraz do kaplicy, bracia moi! — zadyrgował ksiądz, podkładał Panu Bogu, żeśmy do tego najszcześliwszego dnia w roku dożyli...

Sławomir wystąpił:

— Wniedzię, rzeki do Bożywoja, raczcie być moimi gośćmi przez święta. Do domu wam daleko i utrudzeni jesteście...

Weszła cała drużyna; oblegający i oblegani pomieszani, społem tłoczyli się do kaplicy zamkowej. Jarzyli się już świece na ołtarzu, buchnęły w strop pieśni pobożne. Padali rycerze plackiem, krzyżem leżeli, bili się w piersi blachami przykryte, aż echo się rozchodziło.

Gdy się wszyscy namodlili do syta sławomirówi słudzy zaprowadzili obcych wojów do alkierzy, w poodejmowali z nich ciężkie zbroje, rany i siniaki opatrzyli, w czyste szaty przyoblekli. Bożywój wdział miękka, aksamitną suknię — Sławomir oddał mu swą najpiękniejszą.

W długiej, przestronnej sali zebrałi się na wieczór. Sławomir wziął opłatek i kolejno z każdym przelał się i całował. Ściśkali się ry-

Ksiądz i mnich benedyktyn pierwszy wstali od stołu, rzekli: — nagrzyszyliscie siła ostatnio mili bracia, trza Pana Boga co się w naszą niegodną postać przybiera godnie powitać. Chodźmy do kaplicy, a modlić się gorąco!

Ruszyli wszyscy znowu przed ołtarz, i znowu czołem o posadzkę bili, głośno swe grzechy wyznawali i o odpuszczenie prosili. Bożywój i Sławomir służyli do pierwszej mszy księdzu, potem mnich drugą odprawił, już świtać poczynalo, a w kaplicy wciąż kłęczał rozmodlony tłum, spośród dymów kadzidła wciąż dochodziły chórem śpiewane litanie...

Zamek dygotał od śmiechów i wiatów. Nie pamiętano w Suchednio wie tak wesołego i przyjemnego Bożego Narodzenia. Ale bo też nigdy nie było tylu gości; rycerze bożywójowi okazali się przednimi kompanami, nie dłużył się z nimi czas przy stole, o nie!

Gdy każdy wtroił po nożce baraniej, po misce grochu ze schabem i po rynience sztuki mięsa z kapustą i tym pierwszy głód zaspokoił — zaczęła igraszki wesołe, a dowcipne.

Kto więcej jaj na twarde naraz weźmie do ust i połknie? Wygrał ogromny Powala, ale już myślano, że się udusi gdy szóste palcami na siłę wypychał. Ledwo go usłużnym grmo-

ceniem w kark sosnowym polanem uratowano.

Kto indyka pieczonego zręcznie w powietrzu tasakiem rozplata? Co to było śmiechu, gdy niezgrabny młodzik chybił i odciekający tłuszczem indyk na kolana pięknej pani z przeciwka padał.

Kto prędzej łokieć suchej jak



śniegu długimi pasmami żółto-różowego, ciepłego światła.

Płatek pokotował chwilę w powietrzu i łagodnie przyłgął do szyby i zajrzał ciekawie do wnętrza.

W wielkiej izbie rojno i gwaro. Wszyscy jej mieszkańcy tak bardzo podobni do siebie, jednakowo gładko wygolone głowy, jednakowo rumiane twarze o podobnych uśmiechach i błyszczą-

**CONTINENTAL-SILENTA**

CICHOPISZĄCA  
MASZYNA DO PISANIA

OSZCZĘDZA NERWY  
większa wydajność pracy

GEN. PRZEDST.  
MECHANIZACJA BIUROWA WARSZAWA TRĘBĄSKA 3

Kaszel dusi i tchu złapać nie można

pluća i oskrzela przepełnione są flegmą, organizm broni się przy pomocy kaszlu usuwając ją z zewnątrz. Nie zawsze jednak organizm zdola obronić się sam, często kaszel jest suchy, flegma trudna do usunięcia, wówczas wskazane są środki odlegniające i łagodzące podrażnienia kaszlowe.

Jednym z takich środków są zioła Magistra Wolskiego przeciw cierpieniom płucnym ze znakami ochronnym „Pulmosa“, zawierające rzadką roślinę chińską Schin - Schen. Usuwają one zafermienie, podrażnienie kaszlowe i duszność. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach.

**MEBLE**

najkorzystniej nabyć można w firmie  
W. KUCHARSKA, N-Świat 16  
róg Al. 3-go Maja  
Firma egzystuje od 1908 roku